Nie ma edukacji bez relacji

Z nauczycielem, który nocuje z uczniami w szkole, a poza nią realizuje jeszcze więcej nietypowych projektów, rozmawiamy m.in. na temat budzenia w innych olbrzyma.

AGATA BIAŁACHOWSKA: – Jest Pan nauczycielem, wychowawcą, kierownikiem projektu, autorem książki...

JAROSŁAW SZULSKI: – ...i od niedawna wydawcą.

Można opisać Pana jednym słowem?

Order of disorder (śmiech). W sumie wyszły trzy słowa, plus wieczny niepokój i szukanie nowych wyzwań.

Czym się Pan niepokoi?

Mój niepokój przejawia się w chęci podejmowania coraz to nowych wyzwań. Nie potrafię wyobrazić sobie siebie pracującego do emerytury w jednym miejscu. To pewnie wada, ale ja składam się głównie z wad.

Czyli niepokoi się Pan tym, że będzie nudno?

Nie tylko o nudę chodzi. Po prostu jest tyle wokół do zrobienia. Nowe wyzwania dają mi mnóstwo energii, pozwalają poznać najpierw innych ludzi, a później siebie.

Wtedy dochodzi Pan do wniosku, że składa się z wielu wad? Eh, coś nie chce mi się wierzyć. Spotykanie nowych ludzi i zdobywanie doświadczenia raczej uczy i kształtuje naszą osobowość...

Mam nadzieję. O wadach łatwiej opowiadać, bo w naszej kulturze nie jest przyjęte mówić, że coś się robi dobrze. Kiedy kobiecie ktoś powie, że pięknie wygląda w nowej sukni, to odpowie: „Aaa, takie tam coś założyłam", mimo że szykowała się pół dnia.

I jeszcze pomyśli, że pewnie w komplemencie jest drugie dno...

Proszę zauważyć, jak zachwalają swoje filmy amerykańscy reżyserzy. To po prostu inna kultura.

Naszą kulturę trochę Pan przełamał i nadal przełamuje. W mediach otwarcie mówi Pan o swoich udanych projektach i sprawdzającym się podejściu nie tylko do uczniów...

Nie zamierzałem i nie zamierzam robić z siebie gwiazdy. Mam dużo pokory, zwłaszcza wobec swojej działalności nauczycielskiej. Szanuję swoich uczniów i może dzięki temu darzymy się zaufaniem i wzajemnie się inspirujemy. Nie ma edukacji bez relacji.

Jakie zauważa Pan różnice w swoim postępowaniu na tle innych nauczycieli?

Nie jestem związany tylko ze szkołą i przy całym swoim romantyzmie oraz optymizmie, czasem także naiwności, mam jednak kontakt z realnym światem, a tego w szkołach brakuje. Alvin Toffler pisał, że nasze szkoły przygotowują do życia w świecie, który nie istnieje.

Jak Pan sądzi, z czego to wynika? Nauczyciele są źle kształceni? Czy może od początku mamy złe podejście, a to przekłada się później na ewentualne bycie nauczycielem?

Może jest tak, że cały system jest demotywujący. Dla nauczyciela po kilkunastu latach pracy powinien nadejść moment, aby się dokształcić, skonfrontować swoją wiedzę z wiedzą innych i odzyskać świeżość. Tymczasem otrzymując po kilku latach tytuł nauczyciela mianowanego, praktycznie nic nie musi robić. Bycie nauczycielem to ciężka praca. Wydaje mi się, że nauczycieli powinno być mniej, powinni oni świetnie zarabiać i być obdarzeni zaufaniem. Ale to już inna bajka.

Można więc powiedzieć, że Pan poprzez swoją dodatkową działalność nie pozwala się zepsuć?

Mam gdzie odreagować i kim się inspirować. Spotykam mnóstwo ludzi, słucham pasjonujących historii, które wykorzystuję na lekcjach. Ponadto dużo czytam i piszę.

Właśnie chciałam zapytać, skąd bierze Pan tyle pomysłów na nietypowe lekcje. Proszę o nich opowiedzieć...

Uczniowie czasami sami mnie inspirują. Ważne, aby podczas lekcji pojawiły się emocje, wtedy zapada ona w pamięć i pozostaje w sercu. Oczywiście nie zawsze to się udaje.

Jaką przeprowadzoną przez siebie lekcję uważa Pan za najbardziej udaną?

Trudno powiedzieć. Dzisiaj miałem dobrą lekcję! Te pokazywane w telewizji nocne wyjścia z uczniami, maratony i wycieczki zdarzają się naprawdę tylko od czasu do czasu. Pomagają w rozbudzeniu wyobraźni, nawiązaniu relacji na wielu poziomach wewnątrz klasy, a także z wychowawcą i rodzicami, których reprezentanci niemal zawsze uczestniczą w organizowanych przeze mnie przedsięwzięciach.

Co się działo na dzisiejszej lekcji, że uważa ją Pan za udaną?

Szczęście krajowe brutto. Taki był temat. Wyszliśmy od pojęcia *wellbeing*, czyli dobrostan, który powinien być celem naszych działań, pojmowany jako bycie zdrowym, szczęśliwym i wystarczająco majętnym. Dalej przeszliśmy do pojęcia *fairness*, które pojawia się w kontekście społecznym w dyskusjach zachodnich intelektualistów. Nowa ekonomia musi być *fair*. W czasie zajęć jedna grupa uczniów wybierała kraje, w których chciałaby mieszkać, i wskazywała, jakimi kryteriami się przy tym kierowała. Inna grupa pisała, jak zbadać szczęście. Prześledziliśmy wskaźniki PKB i okazało się, że mierzą wszystko poza tym, co naprawdę jest sensem naszego istnienia. Na koniec czytaliśmy fragmenty przemówienia J.F. Kennedy'ego i książki *Sztuka życia* Zygmunta Baumana.

To wszystko działo się w ciągu 45 min?

Tak. I zostały jeszcze trzy minuty na rozdanie urodzinowych cukierków. Uczniowie odkryli istnienie wskaźnika rozwoju społecznego – HDI, opartego o inne niż PKB kryteria. I co się okazało, wśród krajów o najwyższym HDI nie ma niektórych o najwyższym PKB. Dlaczego? No właśnie, tu doszliśmy do dystrybucji dochodów. Była też ciekawostka – ranking państw i korporacji uzmysławiający, że w coraz większym stopniu to wielki biznes będzie zmieniał świat, a nie politycy, skoro coraz więcej korporacji ma większe przychody roczne niż Polska. To trudno było sobie młodym ludziom wyobrazić.

Zdarza się Panu, że ktoś nie chce słuchać i pracować na lekcji?

Dziś wszyscy uczestniczyli w lekcji, a może to tylko moje wrażenie? Cieszy mnie, że moi uczniowie nie boją się zadawać pytań, bo one są czasem ważniejsze od odpowiedzi. Poza tym są lekcje, które nazywam interesującymi inaczej, czyli takie, które kompletnie mi nie wychodzą, kiedy nie potrafię uczniom dostatecznie ciekawie przekazać informacji. Nie mam wielkiego doświadczenia jako nauczyciel, wciąż się uczę. Miewam złe dni, kiedy nic mi się nie udaje, i się złoszczę. Wtedy słowo „przepraszam" jest nieuniknione.

Ma Pan jakiś swój sposób na poprawienie nastroju?

Zazwyczaj szkoła poprawia mi nastrój, w końcu to spotkanie z przyjaciółmi – moimi uczniami.

Na swojej stronie internetowej pisze Pan, że ma mądrą dyrekcję.

To prawda. Dyrekcja mojej szkoły pozostawia miejsce na dialog. Nie wyobrażam sobie placówki, w której nie rozmawia się o pracy, nie dzieli wątpliwościami i problemami.

Z dobrą współpracą wiąże się właściwe kierowanie zespołem ludzi. Prowadzi Pan projekt Akademia Psychologii Przywództwa. Jak do tego doszło i w jaki sposób się Pan tam realizuje?

Będąc studentem, organizowałem w swoim liceum ogólnopolskie konferencje, na które przyjeżdżało co roku 800 nauczycieli i uczniów z całej Polski. Zapraszaliśmy wybitnych polskich naukowców, psychologów, pedagogów, ludzi nauki, kultury i artystów. Jednym z gości był Pan Jacek Santorski i tak zaczęła się nasza znajomość. Ewoluowała ona na tyle, że kiedy dwa lata temu byłem w dość dramatycznym momencie swojego życia, Pan Jacek zaproponował mi zorganizowanie nowego, unikatowego studium podyplomowego dla top menedżerów. W ten sposób udało się uruchomić i przeprowadzić z sukcesem pierwszą edycję Akademii Psychologii Przywództwa.

Jaka jest Pana rola w Akademii?

Zbudowałem jej struktury i pełnię funkcje menedżera – koordynatora całego projektu.

Akademia skupia się na roli lidera i skierowana jest do wszystkich osób kierujących innymi ludźmi. Czy w zajęciach biorą udział dyrektorzy placówek oświatowych?

Niestety, nie są to tanie studia i raczej przeznaczone dla przedstawicieli biznesu, choć mieliśmy silną grupę z administracji publicznej, która chce zrewolucjonizować przywództwo w swoich miejscach pracy. Dyrektorów placówek oświatowych nie było, ale nie wykluczam, że wkrótce uda się uruchomić pilotażowy kurs przywództwa dedykowany liderom oświaty. To moje marzenie.

Jaki powinien być dyrektor – idealny przywódca?

Sformułowała Pani dobrze pytanie, bo w nim zawiera się część odpowiedzi. Dyrektor powinien być właśnie przywódcą – liderem, kreatorem, ale nie takim, co chce być gwiazdą. Ma budzić olbrzyma nie w sobie, lecz w innych. To jego pracownicy mają być gwiazdami. W Akademii uczymy stylu zarządzania, który nazwałbym *soft power.*

Dlaczego *soft*?

Urodzony lider powinien, naszym zdaniem, potrafić zarządzać sobą, budować wiarygodność przez autentyczność i spójność, wzbudzać szacunek, a nie lęk i pogardę. Nie mniej ważne jest zarządzanie relacjami – dzieci, nauczycieli i rodziców, oraz atmosfera w szkole. *Soft* to zarządzanie przez relacje, zaufanie i otwartość. Metoda kija i marchewki po prostu się nie sprawdza.

W wydaniu, w którym zostanie opublikowana nasza rozmowa, tematem miesiąca jest motywowanie – zazwyczaj kojarzące się z marchewką.

Dziś dobrze wiemy co demotywuje, mniej co motywuje naprawdę. Z najnowszych badań nad mózgiem wynika np. że marchewka, czyli nagroda, przesłania cel, wiec demotywuje! Demotywuje nadmiar kontroli, narzucanie i zakłamanie. Prawdziwa motywacja wypływa z serca. Od razu przychodzi mi do głowy trudna rola dyrektora w przydzielaniu dodatków motywacyjnych, zwłaszcza w Dniu Nauczyciela. Wtedy ten dzień w szkole staje się najbardziej dramatycznym dniem w roku, zamiast być prawdziwym świętem.

Akademia w przeciwieństwie do studiów MBA skupia się na cechach osobowościowych lidera i jego umiejętnościach. Czy zatem dyrektorem trzeba się urodzić?

W pewnym sensie tak, choć przecież praca nad sobą sporo zmienia. Także doświadczenie, pasja i serce. Bez serca i prawdziwej, „skoncentrowanej obecności" dyrektor nie ma szans. Współczuję dyrektorom gabinetowym. Jestem zwolennikiem sposobu pracy, który praktykuję w klasie wychowawczej. *Management by walking around* – tak w skrócie można to ująć.

Trzeba po prostu być, a nie tylko siedzieć za biurkiem?

Być z ludźmi. Podczas wycieczek nigdy nie zarządzam ciszy nocnej. Odwiedzam kolejne grupy moich uczniów i rozmawiam z nimi. Pracując z klasą, biegam od ucznia do ucznia. Czasem przywitanie się, które trwa kilka sekund, spojrzenie w oczy, zadanie jednego pytania wystarczy, by poczuć różnicę w kontaktach. Rozmowa zawsze ma sens. Wymiana myśli to z pewnością coś, czego brakuje w szkole. Można powiedzieć, że nauczyciel jest w szkole sam.

Szkoda, że nie może już Pan organizować wspomnianych konferencji. Tam w dyskusji brali udział również uczniowie. Co się stało, że ostatnia odbyła się w 2005 r.?

To były piękne dyskusje, ale nowa dyrekcja uznała, że konferencja jest za duża i chyba nikomu niepotrzebna. Zaistniała sytuacja to wynik konfliktu pomiędzy nauczycielami a dyrekcją, który narastał w szkole od jakiegoś czasu.

Nie ma szansy na powrót?

To temat zamknięty, przynajmniej na kolejne kilka lat, teraz jestem w innej szkole.

Jakie są Pana najważniejsze wnioski z tych sześciu konferencji?

Pozostały filmy, zdjęcia i wspomnienia, choćby uczniów, którzy czas spędzony w szkole dzielili na przed, w trakcie i po konferencji. W głowach pozostały wspomniane już żarliwe i mądre dyskusje. Poza tym samo organizowanie tego wydarzenia sprawiało, że młodsi współpracowali ze starszymi, czasem uczniowie z nauczycielami, absolwentami i rodzicami. To, jakby powiedzieli moi uczniowie, inny *level* relacji dużych i małych. Dzięki konferencjom młodzi ludzie zauważali,

Autorem projektu graficznego okładki *Zdarza się* jest Henryk Krzemiński – uczeń gimnazjum im. T. Reytana w Warszawie, który, przygotowując ją, miał 13 lat

Powieść Jarka Szulskiego prowokuje i edukuje. To historia o różnych światach młodych i dorosłych. Zainteresuje nie tylko młodych, ale także nauczycieli i rodziców, którzy chcą znaleźć klucz do swoich prawie dorosłych dzieci.

Chcesz ją mieć w swojej biblioteczce?
Napisz, co byś zmienił w miesięczniku „Oświata w Kadrze. Kadry w Oświacie"
i wygraj *Zdarza się* z autografem autora.

Książkę otrzymają dwie pierwsze osoby, które prześlą mailem kilkuzdaniową opinię z uzasadnieniem na adres: abialachowska@oficynamm.pl wraz danymi niezbędnymi do przesłania nagrody.
Regulamin konkursu znajduje się na stronie: www.oficynamm.pl.

jak bardzo zróżnicowany jest świat, że ludzie mają różne poglądy i da się z tym żyć.

Dla kadry był to czas szukania wspólnego punktu łączącego młodych i dorosłych. Czasem dyskutowaliśmy na temat najnowszych wyników badań dotyczących młodzieży, które u nas miały swoje premiery. Zdarzało się, że po warsztatach młodzi ludzie ze swoimi nauczycielami wyjeżdżali z pakietem pomysłów, które później wdrażali w życie. Kiedyś ludzie łączyli się w grupy, by robić teatr, teraz robią teatr, by być w grupie.

Co można znaleźć w Pana książce o tajemniczym tytule *Zdarza się*?

To powieść. Można w niej znaleźć kawałek szkoły widzianej oczami nauczycieli i nastolatka. Sądząc po listach od czytelników, książka budzi spore emocje.

Co najczęściej komentują czytelnicy?

Opowiadają własne szkolne historie. Niektórym książka dodaje siły do działania. Jeden z czytelników po lekturze zapisał się na drugie studia, by móc w przyszłości zostać nauczycielem. Najbardziej wzruszyłem się jednak krótką recenzją ojca mojego ucznia: „Dobrze, że ktoś taki jak Miron (bohater książki) istnieje. O moje dziecko jestem spokojny".

Są też ponoć tacy, którzy Pana przeklinają...

Są? Czekam na ich głosy, może czegoś nowego się nauczę. Dobre życie wymaga odwagi.

Rozmawiała: Agata Białachowska

Jarosław Szulski
Nauczyciel geografii, wychowawca, freelancer, przedsiębiorca i wydawca. Za działalność na rzecz edukacji wyróżniony w 2002 r. przez Przewodniczącą Sejmowej Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży. Współorganizator ogólnopolskiego programu informatyzacji szkół „Interklasa" oraz koordynator polskiej edycji światowego programu szkoleń dla nauczycieli „Intel – Teach to the future". Przewodniczący kapituły Nagrody „Non Sibi" wręczanej przez Fundację Pomarańczarni za działalność na rzecz innych. Jako nauczyciel i wychowawca pracuje w Gimnazjum im. Tadeusza Reytana w Warszawie, w którym realizuje nietypowe zajęcia i lekcje. Na co dzień współpracuje z Values – Grupą Firm Doradczych, gdzie kieruje projektem Akademii Psychologii Przywództwa – prestiżowymi studiami dla top menedżerów. W 2010 r. uruchomił działalność Domu Wydawniczego JS & Co. Jest autorem wydanej w 2011 r. powieści o szkole *Zdarza się*

POLECAMY